

RENE BURES.

Zil=X...

30 tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

Najsamprzód jaki wpływ mieć mogą, że się tak wyrażę bohaterowie tej pierwszej zbrodni, senator Poivrier, jego córka i ten nieznajomy?

Czy rozumiesz, mój chłopcze, do czego dojść zamierzam? Nie. A więc, proszę zauważyć, że tylko senator i jego córka zostaną nadal wmieszani w tę sprawę. Trzeba przyjąć ten fakt jako dokonany, bo ty, mój chłopcze, nie wiesz tego, co ja wiem.

Przez cały ciąg śledztwa, aż do tej chwili, nie odnalazłem śladu tego nieznajomego. O tym nieznajomym, którego podobało nam się nazwać „Anglikiem”, nie wiemy nic zupełnie. Znalaziono go w gabinecie senatora bez żadnego papieru w kieszeniach, o bieliźnie nieznaczonej, bez żadnego znaku, mogącego stwierdzić kim jest. Kula z browninga w głowie, oto wszystko.

A więc, mój chłopcze, wiedz o tem, że jeżeli stajemy wobec wypadku, który nie łączy się, nie powraca, nie przypomina w jakikolwiek sposób o biegu wypadków innych — należy go uważać za przypadkowy, i więcej się nim interesować nie należy.

A więc, odsuńmy na bok nieznajomego, wyłączmy go jako siłę działającą z faktu trzech zbrodni.

Był, zabito go, czy też sam się zabił może, był może świadkiem wielu rzeczy, ale skoro nie żyje, nic się od niego dowiedzieć nie możemy. — Czy nie tak?

— Oczywiście — przytaknął dosyć chętnie pan sędzia Giroux słuchając uważnie Igginsa.

— Teraz przejdźmy do faktów samych, to jest do trzech trupów znalezionych w gabinecie senatora.

Jak wyglądało miejsce zbrodni? Salon na parterze, o oknach otwartych — dom edosobniony — senator siedział we fotelu przed biurkiem, w gabinecie była jego córka, pani de Beaumont w porannym ubraniu.

Przypominasz sobie, mój chłopcze, że skonstatowano poderżnięcie gardła u senatora i śmierć, która nastąpiła z tego powodu, przed ugodzeniem go kulą sześciomilimetrową, która odpowiadała rewolwerowi znalezionemu przy pani de Beaumont. Wysnuć więc można z tego twierdzenie że nie pani de Beaumont zabiła ojca.

Nikt nie strzelał do trupa, a tembardziej do swojego ojca. Poza tem nie można przypuszczać, aby kobieta wzięła zadana cios tak silny, śmiertelny — tembardziej, że żadnych śladów walki w gabinecie nie znaleziono.

A więc pani de Beaumont nie strzelała do ojca. Strzelała oczywiście do kogo innego, a kula przypadkowo ugodziła senatora. Pani de Beaumont strzelała do mordercy swojego ojca, w obrobie jego, będąc świadkiem ohydnej napadu.

Co dalej? Skoro pani de Beaumont zeszła do gabinetu ojca, w stroju nocnym — musiała być do tego spowodowana szmerem jakimś, odgłosem walki, pomiędzy senatorem a mordercą. Zauważę jednak, że to cięcie brzytwą również mogło być zadane cicho, zręcznie przez człowieka bardzo silnego. Cóż więc w takim razie wpłynęło na pojawienie się pani de Beaumont w gabinecie ojca?

Jest jeszcze jedna rzecz, o której zapewne pomyślałeś mój chłopcze? Czy senator Poivrier sam sobie nie zadał tego ciosu, sam targnął się na własne życie? Na to, po zastanowieniu znalazłem odpowiedź jasną: można sobie odebrać życie podcinając gardło brzytwą — ale nie można równocześnie przeciąć sobie dwóch najgłówniejszych arterii. Można je przeciąć kolejno, zmieniając położenie brzytwy, ale przecinając pierwszą, przecina się nerw najgłówniejszy, co powoduje śmierć natychmiastową.

A więc senator Poivrier nie popełnił samobójstwa, tylko został zamordowanym.

Dalej: Czy nie sądziś mój chłopcze, że ten pierwszy fakt mógł się odbyć bez hałasu. Ten, który zabił senatora musiał mieć swoje powody, aby działać szybko i dyskretnie. Cóż więc przyciągnęło panią de Beaumont do gabinetu?

Tylko wystrzał z rewolweru.

Kto strzelał?

Morderca.

Czy mordercą był ów „Anglik” nieznajomy?

Któż więc jego zabił?

Czyżby Anglik zamordował senatora i panią de Beaumont sam do siebie strzelił następnie? Nie!

Nie mógł do siebie strzelić z rewolweru o innym kalibrze, a skonstatowano, że kula znaleziona w jego głowie większa była od tej, która wywołała śmierć pani de Beaumont.

A cóżby się wobec takiego faktu stało z dwoma pozostałymi rewolwerami — skoro znaleziono na miejscu zbrodni tylko rewolwer trzeci, z którego pani de Beaumont strzelała?

Nieznajomy więc nie jest mordercą. Przynajmniej nie był sam na miejscu zbrodni.

Któż więc zamordował senatora, córkę jego, i nieznajomego?

Morderca był jeden.

— Tak pan przypuszcza? — przerwał sędzia Giroux.

— Tak twierdzą — odpowiedział Iggins. Ktoś co idzie komuś poderżnąć gardło — oczywiście idzie sam, bez towarzysztwa i chce uczynić jak najmniej hałasu.

W gabinecie było osób cztery.

Senator, pani de Beaumont, nieznajomy i morderca.

Idźmy dalej. Ponieważ w gabinecie nie znaleziono browninga ośmiomilimetrowego, ani rewolwera dwunastomilimetrowego — ktoś je musiał zabrać stamtąd. Kto to mógł uczynić?

Tylko morderca.

Jak się to stać mogło? Zaraz ci to mój chłopcze wyjaśnię tak, jak gdybym był naocznym świadkiem zajścia. Doszedłem do tego ławicem przypuszczając i dedukując, pracowałem ciężko — przyznaję, nagromadzałem najszańsne hipotezy, które rodziły inne, aż doszedłem do prawdziwej:

Ta prawda zaś, jest najmniej prawdopodobną, a jednak jest prawdziwą.

Senator Poivrier siedział przy swoim biurku, zajęty pisaniem. Człowiek jakiś wszedł przez okno otwarte. Nazwę go mordercą. Senator zobaczył go, ale nie wołał o pomoc. Dlaczego? Czy go znał? Czy też się go bał? Może uległ groźbie? Tego nie wiem. Senator z mordercą rozmawiał. Rezultatem tej rozmowy była napaść. Walki nie było. Senator nie ruszał się z fotela. Nigdzie śladu krwi w gabinecie, tylko przy biurku. Senator został ugodzony zniecka, w czasie rozmowy.

Morderca stał z boku, po za senatorem... Być może, że obydwa odczytywali razem jakiś dokument ważny. Po otrzymaniu ciosu senator opadł bezwładnie na fotel, krew trysnęła aż na biurko.

W tej samej chwili — zaznaczam, że w tej samej chwili, bo szuflady biurka nie zostały nawet otworzone przez mordercę — zjawił się nieznajomy.

Wszedł również przez okno.

Miał przy sobie rewolwer, w kieszeni, pod ręką. Nieznajomy ujrzał drugiego człowieka obok tego, którego spodziewał się zastać samego. Morderca zaskoczony wystrzelił. Nieznajomy wystrzelił również. Strzelili do siebie równocześnie.

Kula nieznajomego nie doszła do celu, wyleciała oknem, w ogród. Kula zaś mordercy ośmiomilimetrowa ugodziła nieznajomego w samo czoło. Upadł nieżywy na dywan.

Morderca wówczas zbliżył się z rewolwerem w ręce do niego. Musiał on tu mieć coś bardzo ważnego do uczynienia, skoro był na tyle nieostrożnym, iż nie uciekł po odgłosie tych wymienionych strzałów, które mogły przywabić kogo z domowników. Może chciał się tylko przekonać o tożsamości tego, którego zabił.

Zbliżył się do zwłok i obejrzał je. Nieznajomy nie dawał już znaku życia. Morderca wówczas włożył do kieszeni rewolwer, swój ośmiomilimetrowy. Poczem pochylił się, podjął rewolwer przeciwnika i obejrzał go.

W tej chwili wbiegła odważnie do gabinetu pani de Beaumont, zbudzona odgłosem strzałów. Ale morderca już musiał wówczas zbliżyć się do biurka, do zwłok, leżących w fotelu. Stał on bowiem przy zwłokach senatora w chwili, kiedy pani de Beaumont wystrzeliła do niego.

Ale strzał pani de Beaumont nie był celny. Kula przeszła obok niego i fałszywym zbiegiem okoliczności ugrzęzła w trupie senatora Poivrier. Przeszła przez oko do mózgu.

Równocześnie morderca, który trzymał w ręce rewolwer nieznajomego, wystrzelił, kładąc trupem na miejscu panią de Beaumont. Ten morderca strzelał dobrze i pewnie. Kula trafiła w czoło pani

de Beaumont. Rezultat tego wszystkiego, mój chłopcze: Trzy kule różnej wielkości w trzech głowach, jeden rewolwer na dywanie i dwa rewolwery w kieszeniach czwartej osoby, która spokojnie odeszła oknem.

* * *

Tę pierwszą część przemowy Igginsa wysłuchaliśmy wszyscy w pobożnym milczeniu. Nawet pani Markas otarła łzy i przestała płakać.

Kiedy Iggins umilkł, pan Giroux poruszył się niespokojnie w swoim olbrzymim fotelu i zaczął bębnić po stole, wymawiając machinalnie:

— Tak, tak, moi panowie.

Iggins po chwili westchnął pojęźnie, założył nogę na nogę i dalej mówić zaczął:

— A więc, mój chłopcze, morderca nie miał tu już nic do roboty i odszedł sobie. Odszedł, jak wiecie, cgluszając uderzeniem rewolweru służącego.

— Uderzeniem rewolweru? — zdziwił się się pan Giroux.

— Tak, oględziny wykazały, że rana zadana służącemu, pochodziła od rączki rewolwera.

— Odszedł, nie pozostawiając ani śladu po sobie.

— Czy zabrał co ze sobą?

— Na to odpowiedzieć nie mogę. I ty, mój chłopcze, także byś nie mógł dać odpowiedzi.

Na miejscu zbrodni czynili poszukiwania jeszcze inni niż my. Ajenci z policyi.

Nie należy dalej zapominać, że senator Poivrier był ministrem spraw zagranicznych. Ale o papierach jakichkolwiek, dokumentach znalezionych w biurku, wiemy tylko to, co nam policja była łaskawa powiedzieć.

Co do mnie, myślę, że morderca nic nie zabrał ze sobą.

— Dlaczego?

Bo to, czego szukał, to, co prawdopodobnie chciał wymóżyć na senatorze groźbą podczas rozmowy — było pod dobrem zamknięciem.

Wiemy, że zamki kasy ogniotrwałej i biurka nie były naruszone.

Widocznie więc morderca nie śmiał, lub też nie miał czasu naruszyć ich, poszukać tego, czego szukał i zabrać ze sobą.

Przeląkł się nagle rezultatów, jakie mógł wywołać odgłos strzałów i uciekł.

Druga zbrodnia.

— Na tem kończy się zbrodnia pierwsza — mówił flegmatycznie Iggins.

Druga zbrodnia popełniona została w dwa dni później. Żaden fakt pozornie nie łączy ją z tamtą, śladów trzeba było szukać na innej drodze, różnej zupełnie.

Można to sobie doskonale wyłomaczyć.

Morderca uciekł nie pozostawiając żadnego znaku za sobą jak już mówiłem — jakże więc można było iść za jego śladem, gdyby nie nastąpiło to drugie wydarzenie. Tą drugą zbrodnią, tym drugim aktem tajemniczym trzech zbrodni — to zabójstwo kapitana de Limandoux w willi jego Bry-sur-Marne.

Zanotujmy tylko ten fakt, który już wiąże te dwie zbrodnie ze sobą. Kapitan de Limandoux był narzeczonym panny de Beaumont, córki pani de Beaumont zamordowanej dwa dni przedtem, wnuczki zamordowanego również senatora Poivrier.

Słuchaj mój chłopcze. Nie będę tracił czasu na niepotrzebne wyjaśnienie — dojdę najkrótszą drogą do rzeczy prawdziwych, nie analizując faktów.

Wiele, co mnie najwięcej uderzyło w zabójstwie kapitana de Limandoux? Muszę zaznaczyć, że zbadałem bardzo dokładnie tę willę kapitana. Poszedłem tam, aby lepiej zrozumieć całą sprawę, aby lepiej pojąć zdarzenia, które się tam rozegrały.

I oto co mnie uderzyło najwięcej. W dwa dni po potrójnej zbrodni dokonanej w willi „Bzów”, kapitan de Limandoux zostaje zamordowanym.

Zostaje zamordowanym, w warunkach bardzo trudnych, w domu zamieszkanym — ale nie zostaje okradzionym.

I w jaki sposób zamordowanym zostaje?

Trzema wystrzałami rewolweru. Strzały wydane z bliskości w domu gdzie są ludzie.

Oh! tym razem to jasne! Morderca wcale się nie troszczył o to, czy będzie słyszany!

A dlaczego?

(Dalszy ciąg nastąpi.)